

**„Szanowna Pani Ministro! My, niżej podpisani,
polscy intelektualiści, badacze i badaczki kultury...”
– obserwując zmianę językową**

Agnieszka Kielkiewicz-Janowiak

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

W lutym 2014 roku polscy akademicy napisali list otwarty do ministra (minister? ministry?) polskiego rządu, prof. L. Kolarskiej-Bobińskiej, aby wyrazić swoją dezaprobatę dla sposobu, „w jaki humanistyka i nauki społeczne zostały potraktowane w procesie reformowania nauki i szkolnictwa wyższego”, a szczególnie dla zmian, które „nie uwzględniają w ogóle specyfiki funkcjonowania różnych dziedzin i dyscyplin naukowych”. Sam list wpisał się w nieustającą debatę publiczną na temat szkolnictwa wyższego, jakości i zawodowej przydatności kształcenia na uniwersytetach oraz sensu utrzymywania niektórych kierunków humanistycznych¹.

W październiku 2014 roku Profesor Anna Duszak zwróciła się do polskich badaczy dyskursu z prośbą o komentarz do listu, na potrzeby zainicjowanego przez nią jakiś czas wcześniej (i niestety nieukończonego) projektu badawczego. Interesował ją wówczas, jak pisała, „wielogłos w interpretacji”, aby docelowo „określić główne kierunki w badaniach tekstowych w polskim środowisku lingwistycznym”.

1. Na przykład w styczniu tego samego roku prof. S. Krajewski pisał na łamach „Gazety Wyborczej”: „dzięki poznaniu bezinteresownemu, dążeniu do prawdy bez żadnych celów praktycznych, nauce dla samej radości nauki – uniwersytet pozostaje sobą, czyli świątynią nauki”, *Uniwersytet to świątynia, a nie tylko szkoła zawodu*, http://wyborcza.pl/1,76842,15346846,Uniwersytet_to_swiatynia_a_nie_tylko_szkola_zawodu.html

Projekt dotyczył „triangulacji metodologicznej we współczesnych, interdyscyplinarnych, analizach komunikacji społecznej”.

Tekst listu otwartego² odzwierciedla fakt, że w języku polskim zachodzi obecnie zmiana dotycząca oznaczania rodzaju żeńskiego w rzeczownikach odnoszących się do osób. Już sam zwrot powitalny: „Szanowna Pani Ministro”, znacząco uwzględnia płeć adresatki, prof. L. Kolarskiej-Bobińskiej, co wydaje się być wyrazem intencji podkreślenia szacunku nadawców do adresatki. Forma „pani ministra” zawiera zresztą widoczne podwójne oznaczenie rodzaju żeńskiego, w przeciwieństwie do dotychczasowej (utrwalonej) formy „pani minister”, w której leksem główny rodzaju męskiego (minister) jest modyfikowany za pomocą rzeczownika/tytułu w rodzaju żeńskim (*pani*) (lub wg innej interpretacji, w której końcówki rodzajowe męska i żeńska w rzeczowniku „minister” są homonimiczne; zob. Kucala 1978 oraz dyskusja w: Łaziński 2006: 227)³. Wspomniana zmiana językowa polega na tym, że forma w rodzaju męskoosobowym stopniowo traci swój (rzekomo) generyczny charakter (czyli oznaczający ludzi bez względu na płeć), jednak nie zastąpiła jej jeszcze forma symetryczna (np. *badacz i badaczka; przedstawiciel/ka*) (zob. Kielkiewicz-Janowiak i Pawelczyk 2014).

W dalszej części omawianego tu listu osoby, do których odnosi się tekst, nazwane są niekiedy formami symetrycznymi, tj. występującymi obok siebie rzeczownikami w rodzaju męskim i żeńskim (np. *badacze i badaczki, humaniści i humanistki, koledzy i koleżanki*). Dominują jednak tzw. rzeczowniki generyczne (tj. uniwersalne) – w rodzaju męskoosobowym (*sygnatariusze, starożytnicy, studenci, pracownicy, obywatele, urzędnicy, przedstawiciele, antropolodzy, filozofowie,*

2. List znajduje się na stronie „Gazety Wyborczej” oraz w załączniku do niniejszego artykułu, http://wyborcza.pl/1,95892,15472249,List_otwarty_naukowcow_do_minister_nauki_i_szkolnictwa.html#TRrelSST#ixzz38U4ksj6o

3. Po rozważeniu argumentów związanych z fleksją Łaziński przychyliła się do wniosku, że *minister* to jednak leksem męskoosobowy, który w stosownych kontekstach „przyjmuje nietypowe żeńskie uzgodnienie składniowe”, jak w „Urażona minister zwołała konferencję prasową” (Łaziński 2006: 227).

filolodzy, teatrologi, socjologowie, filmoznawcy, historycy, naukowcy). Zatem autorzy listu niezwykle niekonsekwentnie opisują osoby ze względu na płeć, co najprawdopodobniej jest odzwierciedleniem niestabilności uzusu wobec zachodzącej zmiany językowej. Trudno odgadnąć intencję autorów. Wydaje się, że z zastosowaniem form symetrycznych (i unikaniem generycznego rodzaju męskoosobowego) wiąże się chęć wyrażenia uwagi dla podmiotu. Na przykład pisząc (bezpośrednio) o naukowcach, w imieniu których sformułowany jest list, autorzy być może chcą, by użyta forma była jednoznacznie inkluzyjna, słowem, żeby kobiety nie czuły się pominięte. Podobnie wspomniani w liście „wybitni XX-wieczni polscy badacze i badaczki kultury o światowej renomie” zapewne zasługują na uznanie i szacunek. Wreszcie, „koleżdy i koleżanki zajmujący się filozofią oraz filologią klasyczną” to bezpośrednie odwołanie się do solidarności środowiskowej, także będące wyrazem uszanowania. (NB *sygnatariusze* to użyte tu odniesienie do autorów innego listu otwartego). Pozostałe odniesienia do osób trzecich zawarte w liście to formy męskoosobowe-generyczne, np.: „Polsce potrzebni są nie tylko wykształceni pracownicy, ale również kulturowo kompetentni obywatele”. Autorzy odstępują więc od mnożenia odniesień zarówno do kobiet, jak i mężczyzn w każdym przypadku.

Trzeba przyznać, że konsekwentne stosowanie formy symetrycznej, czyli obu rzeczowników, w rodzaju męskim i żeńskim, jest w języku polskim niezwykle trudne (por. Łaziński 2006: 195). Pierwszym problemem jest wielość i wielofunkcyjność żeńskich sufiksów osobowych zob. Łaziński 2006: 254–258). Dodatkowo derywacja form rodzaju żeńskiego jest często ograniczana lub wręcz blokowana względami leksykalnymi (np. *szermierka*), morfologicznymi (np. blokada feminatywizacji w rzeczownikach na -owiec; zob. *naukowiec, zawodowiec, sportowiec*) lub fonotaktycznymi (np. -ktka; zob. *architektka*). Jak pisze M. Łaziński: „cechy systemu językowego odpowiadające różnicowaniu płci, takie jak fleksyjne opozycje rodzajowe, luki w słowotwórstwie nazw żeńskich

czy generyczny potencjał nazw męskich, nie dają mówiącemu możliwości wyboru lub znacznie je ograniczają” (Łaziński 2006: 195).

Inna sprawa, że nawet jeśli feminatywy tworzone są w sposób zgodny z regułami słowotwórstwa (co ma miejsce w większości przypadków; por. *gościni*), nowe formy budzą emocje i nierzadko sprzeciw. Rodzi się debata, która w mniejszej części odwołuje się do argumentów językoznawczych (słowotwórstwo, fleksja), a częściej jej źródłem są racje społeczne (co jest społecznie sprawiedliwe?) oraz problem odzwierciedlenia i kształtowania przez język zmieniających się okoliczności życia ekonomiczno-społecznego (np. zmiany w stopniu i rodzaju aktywności kobiet i mężczyzn w życiu publicznym).

Spory na temat akceptowalności nowych nazw żeńskich nie są jednak zjawiskiem nowym, bo sięgają przynajmniej początków XX wieku (Małocha-Krupa 2013). K. Hołojda-Mikulska (2016) prześledziła tok dyskusji na temat feminatywów toczącej się na łamach prestiżowego i opiniotwórczego czasopisma „Język Polski” w latach 1945–1989. Na początku badanego okresu dyskusję generowało rosnące zaangażowanie kobiet w pracę zarobkową i wynikająca z tego potrzeba nazywania kobiet wykonujących poszczególne zawody. W ocenie autorki źródłem największych kontrowersji były tytuły naukowe i prestiżowe zawody kobiet. Dodatkowo problematyczny był odmienny paradygmat fraz typu „pani doktor”, kiedyś interpretowany jako zablokowanie deklinacji. Uderzający jest – odwrotny niż dziś – kierunek procesu zmiany, tak oto opisany przez K. Hołojdę-Mikulską: „Wtedy to tzw. generyczność form męskoosobowych uznawano za innowacyjną, feminatywa zaś – za przestarzałe i już nieaktualne, ponieważ to one wychodziły z użycia jako te mniej eksponujące prestiż osoby sprawującej daną funkcję” (Hołojda-Mikulska 2016: 93).

Znaczące jest też, że w omawianym okresie (lata 50. XX w.) najbardziej dyskutowane były nazwy prestiżowych zawodów i tytuły (np. *pani magister*), które dziś nie budzą wiele wątpliwości, natomiast feminizację nazw zawodów mniej prestiżowych uznawano za bardziej

rozpowszechnioną i mniej kontrowersyjną. Dziś feminatywy dla zawodów i zajęć często wykonywanych przez kobiety (np. *psycholożka*, *kirowczyni*) bardzo powoli znajdują akceptację lub nie znajdują jej wcale. Zarówno w połowie XX wieku, jak i w pierwszych dekadach wieku XXI relatywna rzadkość występowania form feminatywnych wydaje się pozostawać w związku z ich wciąż występującą percepcją jako form śmiesznych i/lub niewłaściwych. Podobnie homonimiczność derywatów żeńskich była i nadal jest argumentem przeciw ich akceptacji, choć niektóre z wtedy kwestionowanych form dziś są powszechne i niekontrowersyjne (np. *więźniarka*).

Dzisiejsza refleksja na temat dyskusji o feminatywach i związanych z nimi procesach zmiany językowej pokazuje też, jak niektóre argumenty i tendencje zmiany językowej, niegdyś żywotne, współcześnie stopniowo tracą swą moc. Przykładem może być obserwacja Otrębskiej-Jabłońskiej z roku 1951, że kobiety preferują formy męskulinizowane (dziś uznawane za pseudogeneryczne), bo feminatywy konotują niższy status referenta. Dziś wiele form żeńskich osiągnęło względną neutralność (np. *dziennikarka*), ale niektórym oczywistym i rozpowszechnionym derywatom wciąż przypisuje się niższy status niż ich (pseudo)generycznym odpowiednikom (np. *lekarz* vs. *lekarka*). Z perspektywy czasu argumenty fonetyczne od lat przywoływane przez wielu językoznawców (np. Klemensiewicz 1957; Kreja 1964) okazały się nie dość silne, by zablokować derywaty tak dziś rozpowszechnione jak *filolożka* czy nawet *architektka*. Znaczące jest, że czynnikiem wpływającym na przebieg zmiany był status społeczny zawodu czy funkcji: nazwy mniej prestiżowych zawodów i funkcji kobiet łatwiej zyskiwały akceptację. W tej sprawie K. Hołojda-Mikulska podkreśla społeczne tło debaty, twierdząc, że „nigdy nie były bowiem problematyczne nazwy typowych kobiecych zawodów, lecz te formy, które nazywają kobiety na stanowiskach dotychczas wyłącznie piastowanych przez mężczyzn” (Hołojda-Mikulska 2016: 95).

Z kolei M. Łaziński jest zdania, że parzystość rodzajowa nie zależy w prosty sposób od czynników społecznych (takich jak status referenta), a raczej podlega kilku bardziej szczegółowym regułom referencyjnym lub dotyczącym kontekstu (zob. Łaziński 2003). Jakkolwiek (na łamach Poradni Językowej PWN) autor przyznaje, że „odradza” formy *profesorka* czy *dyrektorka* – „kojarzą się [...] wciąż ze stanowiskami niższego szczebla niż odpowiednie formy męskie” (Łaziński 2003: 321–322) – to zwraca uwagę, że są to rzeczowniki tytułarne, które w wołaczu często występują w połączeniu z *pan/pani* i w ten sposób jednoznacznie określają płeć (i stanowią grupę feminatywów innych niż *psycholożka* czy *wykładowczyni*, które tytułarne nie są)⁴.

Analiza historii dyskusji na temat feminatywów sugeruje, że znajdowały one większą akceptację w latach 50. XX wieku niż później, a ostatnie dekady badanego okresu (lata 70. i 80.) przyniosły utrwalenie dominacji nazw zawodów i funkcji w rodzaju męskoosobowym (Hołojda-Mikulska 2016: 96). Obecnie stosowanie rzeczowników osobowych w rodzaju żeńskim w odniesieniu do kobiet wydaje się upowszechniać często na skutek jednoznacznej polityki wydawniczej niektórych mediów albo zaleceń Rady Języka Polskiego czy wskazówek źródeł leksykograficznych.

Jednym z argumentów promujących zmianę są też względy prawne i konieczność niedwuznacznego nazywania osób fizycznych na gruncie prawa. P. Knut, w ekspertyzie Polskiego Towarzystwa Prawa Antydyskryminacyjnego⁵, pisze, że w większości polskich aktów normatywnych stosuje się wyłącznie rzeczowniki osobowe w rodzaju męskim. Adekwatnym przykładem jest tu wyimek z Prawa o Szkolnictwie Wyższym: „Nauczyciela akademickiego w ciąży lub wychowującego dziecko w wieku do jednego roku nie można zatrudniać w godzinach

4. <http://sjp.pwn.pl/poradnia/haslo/ginekolozka-naukowczyni-i-in;7882.html>.

5. P. Knut, *Wybrane zagadnienia dotyczące problematyki żeńskich oraz męskich określeń stanowisk urzędniczych oraz nazw zawodów na gruncie krajowych i międzynarodowych regulacji prawnych*, http://www.ptpa.org.pl/public/files/ekspertyza_Pawel_Knut.pdf.

ponadwymiarowych bez jego zgody” (Art. 131.3.). W późniejszej Uchwale Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego z dnia 17 czerwca 2003 roku (Nr 30/2003) w sprawie wstępnego projektu ustawy pn. Prawo o szkolnictwie wyższym znalazło się zalecenie: „należy zmienić niefortunny zwrot «nauczyciel akademicki w ciąży» sugerujący płęć męską (zwłaszcza wobec końcówki tego ustępu: «jego zgody»)»⁶. P. Knut podaje też kilka przykładów aktów prawnych, w których użyto form nazwanych tu symetrycznymi (np. „pielęgniarka lub pielęgniarz” w Ustawie z dnia 15 lipca 2011 r. o zawodach pielęgniarki i położnej, Dz. U. Nr 174, poz. 1039, z późn. zm.). „Przykłady te wskazują, że ustawodawca dostrzega jednak niekiedy konieczność przeciwdziałania ryzyku wykluczenia z języka prawnego i poprzez odpowiednią redakcję przepisu takie zagrożenie eliminuje. Technika ta stosowana jest jednak wybiórczo i dotyczy jedynie przypadków, gdy wykluczeniem zagrożeni są mężczyźni, wykonujący zawody tradycyjnie przypisywane kobietom”. W rozporządzeniu Ministra Pracy i Polityki Społecznej⁷ wręcz sankcjonuje się pominięcie nazw żeńskich w nomenklaturze zawodów przez zapis, że „dla uproszczenia przyjęto w klasyfikacji tradycyjne nazwy zawodów rodzaju męskiego, zaś nazwy rodzaju żeńskiego stosowano tylko w niektórych zawodach, wyraźnie zdominowanych przez kobiety”. Wspomniana klasyfikacja, a także redagowane na jej podstawie dokumenty są tym samym niezgodne z Międzynarodowym Standardem Klasyfikacji Zawodów ISCO-08, przyjętym w 2007 roku przez Międzynarodową Organizację Pracy i nazywającym osoby wykonujące poszczególne zawody w sposób neutralny płciowo, w myśl zasady równego traktowania w zatrudnieniu.

P. Knut w swej ekspertyzie wskazuje niespójność polskich aktów prawnych. Podobnie w analizowanym tekście listu także brakuje

6. <http://www.rgnisw.nauka.gov.pl/uchwaly-2003/uchwala-nr-30-2003-rady-glownej-szkolnictwa-wyzszego-z-dnia-17-czerwca-2003-r-akcja.print.html>.

7. Rozporządzenie Ministra Pracy i Polityki Społecznej z 27 kwietnia 2010 r. w sprawie klasyfikacji zawodów i specjalności dla potrzeb rynku pracy oraz zakresu jej stosowania (Dz. U. Nr 82, poz. 537).

konsekwencji w stosowaniu rzeczowników nacechowanych rodzajowo, co odzwierciedla dynamikę zachodzącej zmiany językowej, ale być może przede wszystkim trudności, jakie przedstawia system gramatyczny języka polskiego w realizowaniu międzynarodowych zaleceń o niedyskryminowaniu ze względu na płeć. Trudności te zauważyła Rada Języka Polskiego i w swym *Stanowisku w sprawie żeńskich form nazw zawodów i tytułów* przyjętym na posiedzeniu plenarnym Rady 19 marca 2012 roku jednak przyczyn upatruje w postawach użytkowników bardziej niż w systemie gramatycznym: „formy żeńskie nazw zawodów i tytułów są systemowo dopuszczalne. Jeżeli przy większości nazw zawodów i tytułów nie są one dotąd powszechnie używane, to dlatego, że budzą negatywne reakcje większości osób mówiących po polsku. To oczywiście można zmienić, jeśli przekona się społeczeństwo, że formy żeńskie wspomnianych nazw są potrzebne, a ich używanie będzie świadczyć o równouprawnieniu kobiet w zakresie wykonywania zawodów i piastowania funkcji”. Rada konkluduje, że „[j]ęzykowi nie da się jednak niczego narzucić”⁸ i szansę na zmianę widzi w zaistnieniu nowych potrzeb komunikacyjnych i w woli samych członków społeczności. Także Wikipedia publikując *Propozycję zaleceń edycyjnych o płci w języku*, a dokładniej *Propozycję unikania stereotypów płciowych i dominacji językowej w artykułach*, zaleca, by „z dużą ostrożnością wykorzystywać formy słabo rozpowszechnione”⁹. Słowem, instytucje władne promować zmianę zostawiają decyzje w gestii użytkowników języka. Także wielu językoznawców, zarówno dawniej, jak i dziś (np. Nitsch 1951), uznawało prawo użytkowników do sankcjonowania uzusu. Z. Klemensiewicz uznawał siłę woli zbiorowości, pisząc, że „[w]prawdzie kształtowanie

8. Stanowisko Rady Języka Polskiego w sprawie żeńskich form nazw zawodów i tytułów; zob. http://www.rjp.pan.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=1359:stanowisko-rady-jzyka-polskiego-w-sprawie-eskich-form-nazw-zawodow-i-tytuow.

9. *Propozycja zaleceń edycyjnych o płci w języku*, Wikipedia, http://pl.wikipedia.org/wiki/WikiProjekt:Gender_Studies/Propozycja_zalece%C5%84_edycyjnych_o_p%C5%82ci_w_j%C4%99zyku.

nazw żeńskich napotyka na trudności semantyczne i formalne, ale od strony systemu językowego byłyby one jakoś rozwiązane i pokonane, gdyby napór potrzeby społecznej w tym właśnie szedł kierunku” (Klemsiewicz 1957: 110). Popularyzując tę postawę dzisiaj, K. Kłosińska pisze: „Im częściej będziemy używać nazw żeńskich (trzeba pamiętać, by były poprawnie utworzone), tym szybciej wejdą one do języka. Bo akurat o zawartości naszego leksykonu decydujemy w największym stopniu my sami” (Kłosińska 2009).

W ciągu ostatnich dziesięcioleci kobiety wielokrotnie pełniły funkcję ministrów (minister?, ministerek?), ale dopiero od około dwóch dekad sposób ich nazywania jest przedmiotem sporu i publicznej debaty, nie tylko w mediach, ale także na forach specjalistycznych konferencji i w publikacjach językoznawczych. Podobno E. Radziszewska, pełnomocniczka ówczesnego rządu ds. równego statusu, zadeklarowała: „nie jestem ministrami, tylko ministrami” (Kłosińska 2009). K. Kłosińska, komentując (w prasie) toczącą się debatę, odwołuje się do względów praktycznych: żeńskie nazwy są według niej „potrzebne”, a ich użycie „wygodne i użyteczne”; autorka sugeruje, by „zdyć odium z żeńskich nazw zawodów i funkcji” (Kłosińska 2009).

Wracając do listu będącego przedmiotem analizy, można dociekać przyczyn używania w nim form symetrycznych, czyli fraz łączących rzeczowniki rodzaju męskiego i żeńskiego. Autorzy listu zapewne nie kierowali się Rekomendacją Rady Europy w sprawie eliminacji seksizmu z języka¹⁰. Jednak mogła im przyświecać intencja stosowania języka niewykluczającego kobiet lub mężczyzn oraz wyrażenia szczególnego szacunku do adresatki. Jednak nie docenili ryzyka, jakie niesie recepcja językowej innowacyjności. Toczona od kilku lat debata na temat używania rzeczowników osobowych w rodzaju żeńskim (w odniesieniu do

10. Recommendation No R [90]4 On the Elimination of Sexism from Language, <https://wcd.coe.int/com.instranet.InstraServlet?command=com.instranet.CmdBlobGet&InstranetImage=1234348&SecMode=1&DocId=590474&Usage=2>.

kobiet) niezmiennie wskazuje na niejaką kontrowersyjność tej praktyki. Podnosi się przy tym kilka kwestii.

Po pierwsze, dlaczego osoba na odnośnym stanowisku (np. stanowisku premiera) ma być nazwana w sposób uwzględniający płeć? Można zapytać – za programowym tekstem K. Paprzyckiej¹¹ – czy ministra nie jest ministrem? Czy w ogóle istotna jest płeć osoby pełniącej tę ważną funkcję w rządzie? W końcu, czy aby podkreślanie płci nie jest dla tej osoby obraźliwe?¹² Tę wątpliwość można zresztą powiązać z poglądem wyrażonym już w roku 1948 przez prof. W. Doroszewskiego: „W zasadzie sprawa płci ministra jest tak samo pozbawiona związku z jego funkcją społeczno-państwową jak i kolor jego oczu” (Doroszewski 1948: 69). I podobnie – już wtedy – W. Doroszewski traktował to jako argument za stosowaniem maskulinum: „Jeżeli kobieta jest ministrem, magistrem i tak dalej, to trudno powiedzieć o niej inaczej niż: to jest minister, magister, profesor, doktor. [...] Bo nazwa powinna się wiązać nie z jakąś uboczną cechą osoby pełniącej daną funkcję, ale z wykonywaniem samej funkcji” (Doroszewski 1948: 69). Ale dużo wcześniej, bo w roku 1934, w „Poradniku Językowym” komentator (o inicjałach A.S.), w swoistym przeglądzie prasy (*Co piszą o języku*, s. 45–48), przedstawił przeciwne rozwiązanie: „W języku odbija się życie społeczeństwa; odbicie to wyglądać może rozmaicie. Skoro zaś epoka, w której kobiety zaczęły nauczać, wydawać poezje itd., zaznaczył się w języku powstaniem nazw: nauczycielka, poetka, urzędniczka itp. jest rzeczą naturalną, że w czasach, gdy kobiety otrzymują doktoraty, katedry itd., tworzą się odpowiednie tytuły, jak doktorka, docentka, profesorka, adwokatką” („Poradnik Językowy” 1934, 3: 46). Dwa lata wcześniej, w roku 1932, dr Zwejgbaum za naturalną uważał akceptację określenia *doktorka* dla „kobiety doktora medycyny” (co, jak wiemy, nie okazało się praktyką

11. K. Paprzycka, *Feministyczny głos przeciw feminizacji form męskich*, <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6662>.

12. Wobec argumentu o nieistotności informacji o płci potencjalnie nie ma przeszkód, by generycznie (czyli o wszystkich) używać form w rodzaju żeńskim.

trwałą): „mężczyznę, doktora medycyny, nazywamy wprost «doktorem», a dla kobiety, doktora medycyny, uciera się w sposób naturalny nazwa *doktorka*. Nazwa ta, uformowana jak *lekarka*, *aktorka*, *malarka*, *dentystka*, nikogo nie razi, przeciwnie, upowszechnia się coraz więcej wśród mieszkańców miasta, przyzwyczajających się powoli do kobiecej pomocy lekarskiej” („Poradnik Językowy” 1932, 5: 91–92).

Po drugie, wiele proponowanych form rodzaju żeńskiego budzi zdecydowany sprzeciw użytkowników świadomych złożonych zasad gramatyki polskiej. Na przykład A. Czajkowska, czytelniczka podpisująca się w liście do „Gazety Wyborczej” jako „tłumaczka i redaktorka”, nazywa formę *ta premier* „dziwolągiem – nieodmiennym rzeczownikiem w rodzaju żeńskim utworzonym od odmiennego rzeczownika w rodzaju męskim”, a o innych formach tego typu pisze, że „dla czytelnika uwrażliwionego na język są jak drzazgi wbite w delikatną tkankę tekstu”¹³. Autorka zresztą dyskwalifikuje także formę *pani premier*, jako że „jej poprawność w świetle tradycji polszczyzny jest również wątpliwa”. Doktor K. Kłosińska, Sekretarz Rady Języka Polskiego PAN, „językowym dziwolągiem” określa formę *pani ministra* (popierając formę *ministerka*). Według doniesień medialnych dr Kłosińska oskarżyła minister A. Muchę wręcz o „gwałt na języku”¹⁴. Profesor I. Bobrowski bynajmniej nie podziela tej oceny – w swoim komentarzu do tej opinii pisze: „Jeśli natomiast zestawiamy z sobą neologizmy *ministra* i *ministerka*, to nie widzę podstaw, by przypisywać im różną skalę dziwaczności” (Bobrowski 2012: 228). Wydaje się, że trafną diagnozę w sprawie derywacji feminatywów takich jak *ministra* czy *premiera* stawiają autorki analizy słowotwórczej, M. Grochowska i A. Wierzbicka, uznając argument stylistyczny: „Prawdopodobnie fakt łacińskiego pochodzenia obu wyrazów był pretekstem do wykorzystania w derywacji wzorca słowotwórczego

13. A. Czajkowska, *Pani premier? Wasza językownawczyni mnie zawiodła*, http://wyborcza.pl/1,95892,16635882,Pani_premier__Wasza_jezykownawczyni_mnie_zawiodla.html.

14. <http://www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/551644>.

tegoż języka, polegającego na dodaniu samogłoski *-a* do męskiej podstawy (*premier + -a → premiera; minister + -a → ministra*). Uniknięto tym samym obniżenia rangi (por. pkt 3.3 *Stylistyka*) wysokich stanowisk państwowych, co niewątpliwie miałoby miejsce w przypadku nazw *premierka* i *ministerka*” (Grochowska i Wierzbicka 2015: 53).

Podsumowując, poglądy na temat feminatywów rodzą niezwykle emocjonalne komentarze dyskutantów na forach internetowych, gdzie użytkownicy powołują się na przeróżne autorytety, od własnej wiedzy eksperckiej po Konstytucję RP oraz argumenty, od „poprawności słowotwórczej” przez „zaśmiecanie języka” po „szowinizm”^{15,16,17}. Zwolennicy form nowych (i reformy językowej), będący na ogół w defensywie, zwykle odpowiadają przeciwnikom w tonie nieco bardziej rzeczowym. Na przykład w dyskusji poświęconej „psycholożce” (<http://sjp.pl/psycholożka>) pojawił się następujący głos popierający awangardę zmiany i wróżący jej rychłe uznanie za normę:

~gosc # 2009-10-06

Widzę, że nie rozumiecie podstawowej rzeczy – te słowa są jak najbardziej poprawne i tylko dlatego nie stosowano ich wcześniej, ponieważ mniejsza była aktywizacja kobiet w tych obszarach i nie było potrzeby ich stosowania. „Lekarz”, „psycholog”, „dziennikarz”, „ginekolog” to nie są

15. Por. <http://www.polityka.pl/forum/1030384,przechodzienka-nie-przejdzie.thread>.

16. Zob. także dyskusja na forum Wikipedii pt. „Wikipedia też jest kobietą/Żeńskie formy rzeczowników” (https://pl.wikipedia.org/wiki/Wikipedia:Wikipedia_te%C5%BC_jest_kobiet%C4%85/%C5%BBe%C5%84skie_formy_rzeczownik%C3%B3w, zainspirowana protestem jednej z edytek, która swoje obawy puentuje tymi słowami: „Czy kobiety muszą założyć własną encyklopedię, by mogły być kobietami – laureatkami, pracownicami, nauczycielkami? Coraz bardziej przychyłam się do tego rozwiązania”, https://pl.wikipedia.org/w/index.php?title=Dyskusja_wikipedysty%3AEIhelm&action=historysubmit&diff=25548907&oldid=25548349).

17. Ciekawe, że nawet eksperci-językoznawcy używają czasem mniej lub bardziej afektywnych określeń dla (prawdziwych lub hipotetycznych) przykładów uzusu, np. Kłosińska: „dziwne”, „dziwoląg”; Bobrowski: „dziwność”, „dziwaczność” (2003); Łaziński: „sztuczność takich tworów w polszczyźnie”, „horror”, „w dziwacznym zdaniu”, „[formy] ryzykowne”, <http://sjp.pwn.pl/slowniki/profesorka.html>.

nazwy własne tych zawodów!!! To są męskie formy i używanie ich w stosunku do osób płci żeńskiej jest po prostu śmieszne. Tam gdzie to tylko możliwe należy używać formy żeńskiej. Za jakieś 10–15 lat to będzie standard – wspomnienie moje słowa:) [pisownia i interpunkcja oryginalna]

Tymczasem użycie form silnie nacechowanych, a taką jest w omawianym liście w szczególności apelatywna „pani ministra”, stanowi nie tylko przejaw nowatorstwa językowego, ale performatywny akt poparcia poglądów feministycznych, a nawet zajęcia liberalnego stanowiska politycznego. W efekcie wykonania tego aktu, listowi nadano – od samego początku – ton inkluzyjny i równościowy. Jednocześnie mamy tu do czynienia z procesem propagowania zmiany językowej, któremu towarzyszą określone napięcia. Formy pozornie synonimiczne są *de facto* powiązane z odmiennymi stylami komunikacji i/lub odmiennymi grupami użytkowników oraz reprezentowanymi przez nie ideologiami i deklaracjami tożsamościowymi. W procesie selekcji i zwiększonej częstości występowania zachodzi stopniowa konwencjonalizacja wariantu nowego, który może wyprzeć starszy wariant albo z nim współistnieć. D. Smyk-Bhattacharjee (2006) w interesujący sposób bada proces akceptacji neologizmów, stosując trzy parametry akceptacji neologizmu X: (1) stopień „instytucjonalizacji” X (czy neologizm X zawarty jest już w słownikach), (2) obecność X w leksykonie autora i (3) zakładany (przez autora) stopień akceptacji odbiorcy dla X. Podejście to podkreśla rolę świadomości użytkowników w procesie zmiany leksykalnej (zob. też Hohenhaus 2006).

Jednak zaskakująco wielu znamienitych polonistów, którzy przecież rozumieją procesy zmiany językowej i jej społecznych uwarunkowań, wyraża rezerwę w sprawie możliwości konstruowania rzeczywistości społecznej za pomocą języka. Na przykład A. Grybosiowa, w debacie językoznawców w roku 2006, dołączyła się do (dominujących) głosów tych, którzy dystansują się od możliwości oddziaływania na status kobiety

za pomocą zmian w języku „narzuconych przez pewną ideologię”, deklarując, że „znacznej większości polskich kobiet nie dokucza i nie upokarza asymetria, brak paralelizmu w nazwach związanych z płcią” (Grybosiowa 2006: 78). W komentarzu autorka wyraziła „nadzieję, że instytucjonalne (w randze ministra) przedstawicielki polskich kobiet zmieniają stan obecny, w którym rzeczywiście nie brak oznak dyskryminacji kobiet, lecz nie o charakterze językowym, tylko kulturowym, społecznym, ekonomicznym” (Grybosiowa 2006: 78). Tym samym autorka zdaje się odrzucać idee *wzajemnej* zależności języka i rzeczywistości i uznaje relację jednostronną, w myśl której najpierw ma nastąpić zmiana społeczna, kulturowa czy ekonomiczna, a później zostanie ona odzwierciedlona w języku.

Mniej zdystansowana do ingerowania w język wydaje się być K. Kłosińska, która sugeruje, że zmianę wymusi potrzeba komunikowania określonych treści: „Dlatego uważam, że z czasem formy typu *profesorka, prezydentka, ministerka* (jednak nie: *ministra!*) stracą swe nacechowanie potoczne i ideologiczne i staną się równoprawnymi nazwami oficjalnymi. Wymaga tego funkcjonalność języka”¹⁸. M. Łaziński traktuje natomiast „powrót większości form żeńskich jako zjawisko naturalne i korzystne dla przejrzystości systemu językowego”¹⁹. Autor podnosi też kryterium statystyczne: na przestrzeni dziejów w językach rodzajowych dominowała forma rzeczowników osobowych męskich nad żeńskimi (współcześnie w tekstach Korpusu Języka Polskiego PWN proporcja form męskich do żeńskich wynosi 3:1). Autor wskazuje na „uzasadnienie historyczne. System gramatyczny (nie tylko polszczyzny) kształtował się przez wieki w społeczeństwie patriarchalnym lub nawet seksistowskim” (Łaziński 2006: 197). Jednak potrzebę zreformowania użycia rodzaju w języku w kierunku bardziej „sprawiedliwego” M. Łaziński traktuje z rezerwą lub co najmniej z ostrożnością: „Krytyka

18. <http://sjp.pwn.pl/slowniki/profesorka.html>.

19. <http://sjp.pwn.pl/poradnia/haslo/ginekolozka-naukowczyni-i-in;7882.html>.

maskulinum generycznego [...] domagająca się nieumniejszenia znaczenia kobiet w pojęciowym obrazie świata jest zrozumiała, choć moim zdaniem zbyt upraszcza związek między opozycją gramatyczną a poglądami” (Łaziński 2005: 141). Także M. Grochowska i A. Wierzbicka dystansują się od społecznie sprawczej roli feminatywów: uważają, że problemem jest raczej „uświadomienie, zarówno zwolennikom, jak i przeciwnikom nazw żeńskich, przeceniania przez nich roli języka w walce o równouprawnienie oraz przekonanie ich, że o wartości kobiety, jej pracy, wykształcenia i umiejętności nie powinno decydować nazewnictwo, które wobec niej zastosujemy” (Grochowska i Wierzbicka 2015: 54).

Podsumowanie

Punktem wyjścia do powyższej analizy było pytanie o przyczyny używania w omawianym liście form symetrycznych oraz rozważono wiele argumentów wysuniętych w (nierzadko bardzo emocjonalnej) debacie nad zachodzącą zmianą językową. Gatunek, jakim jest list otwarty, ma walor docierania do szerokiego grona odbiorców najczęściej z pozycji silnego zaangażowania w sprawę i ma na celu poruszenie opinii publicznej apelem o interwencję czy reakcję osoby lub osób władnych odnośny problem rozwiązać. Odwołuje się więc zarówno do rozsądku, jak i do emocji wszystkich czytelników. Służyć temu z pewnością ma dobór dobrze przemyślanych środków językowych i dyskursywnych. Analizowane tutaj formy nazywania osób w szczególny sposób uwzględniające ich płeć najpewniej musiały zostać zauważone przez czytelników i wywrzeć wpływ na recepcję listu. Stanowią też przejaw wprowadzania do użycia form innowacyjnych i słabo rozpowszechnionych. Kierunek dalszych dociekań to socjolingwistyczne badania recepcji nowych derywatów i skorelowanie demograficzno-społecznych cechy odbiorców z ich stosunkiem do implikacji „aktu mowy” wykonanego przez autorów omawianego listu. Zarówno wariantywny uzus, jak i postawy wobec

zmian językowych odzwierciedlają dynamikę społeczno-kulturowych uwarunkowań komunikacji i zmiany językowej.

W toczącej się od z górą stu lat dyskusji na temat feminatywów rozważane są argumenty dotyczące słowotwórstwa, jednak przeważnie podnoszone są kwestie społecznych konsekwencji sterowania zmianą językową przez promowanie czy wręcz forsowanie reformy. Istotnie dość trudno jest empirycznie sprawdzić, jaki jest/będzie efekt upowszechnienia coraz większej liczby feminatywów. Eksperyment dotyczący stereotypizacji nazw zawodowych przeprowadzony przez M. Łazińskiego (2006: 281–305) wskazał, że wpływ na myślenie respondentów miała głównie szacowana przez nich liczba kobiet i mężczyzn pracujących w danym zawodzie („statystyka płci w zawodzie”), a rodzaj gramatyczny wpływał na stereotypizację płci tylko pośrednio. Jednak należy wziąć pod uwagę, że przynajmniej w przypadku dzieci, niemających jeszcze dostatecznej wiedzy o świecie i realiach społecznych, to właśnie rodzaj gramatyczny koduje cechy płciowe przypisywane danej nazwie (zawodu czy funkcji) i w ten sposób narzuca im społeczne oczekiwania, które w przeciwnym razie mogłyby łatwiej odrzucić albo w ogóle ich sobie nie uświadamiać. Być może dalekosiężnym efektem byłyby większa liczba kobiet w funkcji ministra czy premiera.

Niektórzy językoznawcy odrzucają pogląd, że wprowadzenie feminatywów do użycia spowoduje adekwatne (a więc bardziej sprawiedliwe) przedstawienie i percepcję kobiet w ich różnorodnych rolach. M. Łaziński przekonuje, że „język nie ma być dokładnym zwierciadłem rzeczywistości, lecz co najwyżej jej niedokładną mapą [...]. Nie szukajmy w języku sprawiedliwości, ale też starajmy się, by był logiczny i wygodny”²⁰. Jednakże w sferze publicznej (także w publikacjach językoznawczych) obecne są tezy o dyskryminującym (tj. seksistowskim, androcentrycznym) traktowaniu ludzi „zakodowanym” w języku polskim i utrwalanym przez różne formy i sposoby jego użycia (np. Karwatowska

20. <http://sjp.pwn.pl/poradnia/haslo/ginekolozka-naukowczyni-i-in;7882.html>.

i Szpyra-Kozłowska 2005). W kwestii *bezpośredniej* relacji między rodzajem gramatycznym a dyskryminacją ze względu na płeć nie ma wśród językoznawców zgody. Niewątpliwie należy przeprowadzić wnikliwe i systematyczne badania dotyczące wpływu języka na rzeczywistość w zakresie nazywania osób płci męskiej i żeńskiej. Wskazane jest wykonanie badań korpusowych i ankietowych, a zwłaszcza analiz dyskursu wciąż toczącej się debaty publicznej oraz społecznej recepcji uzusu i postaw względem zachodzącej zmiany. Zapewne inspirujące – zarówno dla badaczy, jak i zwykłych użytkowników języka – byłoby wyobrażenie sobie sytuacji, w której w języku polskim wszystkie nazwy mężczyzn są derywatami nazw kobiet. W języku angielskim praktyka stosowania zaimka *she* jako generycznego (w odniesieniu do kobiet i mężczyzn) zdarza się w nie tylko w tekstach naukowych²¹. Na przykład w swoich publikacjach językoznawczych L. Pusch (1990) tę strategię „odwrócenia” nacechowania (*markedness*) rekomenduje jako „strategię przejściową”, dającą nowe doświadczenie tak kobietom, jak i mężczyznom, a do tego niewymagającą tworzenia żadnych nowych form (Pauwels 2003: 558). Jest to oczywiście także sposób dawania wyrazu swoim poglądom w kwestii równouprawnienia.

Postulaty zreformowania praktyk językowych konserwujących rzeczywistość społeczną sprzed co najmniej wieku zostały wysunięte w odniesieniu do wielu języków (np. niemieckiego, francuskiego, norweskiego, hiszpańskiego, japońskiego, islandzkiego). Argumentowano, że język z asymetrią rodzajowo-płciową nie tylko nie odzwierciedla zachodzących szybko zmian społecznych, ale także przyczynia się do stereotypizacji płci, a w stosunku do kobiet sankcjonuje i utrwala ich „drugorzędność” czy też „niewidzialność” (zob. nacechowanie i/lub wtórność form gramatycznych w rodzaju żeńskim). Takie rozumienie relacji rodzaj – płeć i idąca za nim propozycja wprowadzenia zmian

21. Na przykład Tove Skutnabb-Kangas (2000: xxv): *This means that every researcher has to clarify for „herself” the relationship of intellectual knowledge to morality, duties, and struggle, and to come to terms with what for Wittgenstein is transcendental.*

w języku spotkały się – na ogół – z reakcją krytyczną lub wręcz wrogą. Niewątpliwie jednak systematycznie rośnie świadomość użytkowników dotycząca zakodowanych w języku uprzedzeń. W ślad za instytucjami, które przyjęły zalecenia uwzględniające nazywanie osób odpowiednio do ich płci i które tym samym propagują w szczególności rzadsze lub nowe formy żeńskie, zmiana powoli obejmuje potoczne praktyki językowe coraz większej liczby użytkowników. Obecne trendy faworyzują dążenie do symetrii nazewnictwa w języku polskim jako strategię „językowego równouprawnienia”. Oznacza to promowanie derywacji licznych form w rodzaju żeńskim. Obecność w dyskursie publicznym nawet form najmniej rozpowszechnionych ujawniają najnowsze wyszukiwarki korpusowe (takie jak Monco²², oparte na źródłach internetowych, na bieżąco aktualizowane). O dalszym przebiegu zmiany językowej zdecydują użytkownicy. Nawet jeśli dzisiejsze innowacje się nie upowszechnią, niewątpliwie spełnią (i w dużej mierze już spełniły) swą funkcję, służąc deklarowaniu osobistych przekonań i animowaniu istotnej społecznej debaty.

Bibliografia

- Bartmiński, Jerzy i Urszula Majer-Baranowska (red.)
 2005 *Bariery i pomosty w komunikacji językowej Polaków*. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.
- Bobrowski, Ireneusz
 2012 „Czy Joanna Mucha gwałci język?”, *Język Polski* 3: 227–230.
- Doroszewski, Witold
 1948 *Rozmowy o języku*. Warszawa: Radiowy Instytut Wydawniczy.
- Grochowska, Marta i Agnieszka Wierzbicka
 2015 „Produktywne typy słowotwórcze nazw żeńskich we współczesnej polszczyźnie”, *ACTA UNIVERSITATIS LODZIENSIS, Folia Linguistica* 49: 45–55.

22. <http://monco.frazeo.pl>

Grybosiowa, Antonina

2006 „Feministyczne reinterpretacje językowego obrazu świata Polaków”, *Poradnik Językowy* 2: 74–79.

Hohenhaus, Peter

2006 „Bouncebackability A Web-as-corpus-based case study of a new formation, its interpretation, generalization/spread and subsequent decline”, *Skase Journal of Theoretical Linguistics* 3, 2: 17–27.

Holmes, Janet i Miriam Meyerhoff (red.)

2003 *The Handbook of Language and Gender*. Oxford: Basil Blackwell.

Holmes, Janet, Miriam Meyerhoff i Susan Ehrlich (red.)

2014 *The Handbook of Language, Gender and Sexuality*. London: Wiley Blackwell.

Hołojda, Katarzyna, Agnieszka Małocha-Krupa, Marta Śleziak i Patrycja Krysiak

2015 *Słownik nazw żeńskich polszczyzny*. Wrocław: Uniwersytet Wrocławski.

Hołojda-Mikulska, Katarzyna

2016 „Dyskusje o femintywach na łamach «Języka Polskiego» w latach 1945–1989”, *Język Polski* 2: 89–97.

Karwatowska, Małgorzata i Jolanta Szpyra-Kozłowska

2005 *Lingwistyka płci. Ona i on w języku polskim*. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.

Kiełkiewicz-Janowiak, Agnieszka i Joanna Pawelczyk

2014 „Language and gender research in Poland: An overview”, w: Janet Holmes, Miriam Meyerhoff i Susan Ehrlich (red.), 355–377.

Klemensiewicz, Zenon

1957 „Tytuły i nazwy zawodowe kobiet w świetle teorii i praktyki”, *Język Polski* XXXVII: 101–119.

Kłosińska, Katarzyna

2009 „Przechodzieńka nie przejdzie”, *Polityka* 25 sierpnia 2009, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/spoleczenstwo/299523,1,feminizm-w-jezyku-polskim.read>.

Hellinger, Marlis i Hadumod Bußmann (red.)

2003 *Gender across languages. The linguistic representation of men and women*. Volume 3. Amsterdam: John Benjamins.

Kreja, Bogusław

- 1964 „Słowotwórstwo nazw żeńskich we współczesnej polszczyźnie”, *Język Polski* XLIV: 129–140.

Kucała, Marian

- 1978 *Rodzaj gramatyczny w historii polszczyzny*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Łaziński, Marek

- 2003 Recenzja: Gabriela Koniuszaniec i Hanka Blaszkowska. 2003. „Language and gender in Polish”, w: Marlis Hellinger i Hadumod Bußmann (red.). *Język Polski* LXXXIII/4–5: 320–324.
- 2005 „Czy gramatyka może przeszkadzać w rozmowie kobiety i mężczyzny?”, w: Jerzy Bartmiński i Urszula Majer-Baranowska (red.), 119–148.
- 2006 *O panach i paniach. Polskie rzeczowniki tytularne i ich asymetria rodzajowo-płciowa*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Małocha-Krupa, Agnieszka

- 2013 „Feminizacja współczesnego języka polskiego”, w: Agnieszka Małocha-Krupa, Katarzyna Hołojda, Patrycja Krysiak i Wiktor Pietrzak, 93–99.

Małocha-Krupa, Agnieszka, Katarzyna Hołojda, Patrycja Krysiak i Wiktor Pietrzak

- 2013 *Równościowy savoir-vivre w tekstach publicznych*. Warszawa: Fundacja Grejpfrut, 93–99.

Nitsch, Kazimierz

- 1951 „Uwagi o nazwiskach kobiet zamężnych i panien”, *Język Polski* XXXI: 62–68.

Otrębska-Jabłońska, Antonina

- 1951 „Pani doktor za granicą”, *Język Polski* XXXI: 180–182.

Paprzycka, Katarzyna

- 2009 „Feministyczny głos przeciw feminizacji form męskich”, portal Racjonalista, <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6662>.

Pauwels, Anne

- 2003 „Linguistic sexism and feminist linguistic activism”, w: Janet Holmes i Miriam Meyerhoff (red.), 550–570.

Pusch, Luize

- 1990 *Alle Menschen werden Schwestern: Feministische Sprachkritik*. Frankfurt/Main: Suhrkamp.

Scholler-Boltz, Dennis

2017 „The feminisation of Russian and Polish: A feminist idea? Or a real tendency in language?”, *Human, Computer, Communication* 2017: 84–90.

Skutnabb-Kangas, Tove

2000 *Linguistic Genocide in Education – or Worldwide Diversity and Human Rights?* Mahwah: Lawrence Erlbaum.

Smyk-Bhattacharjee, Dorota

2006 „Acceptance as an integral factor in the interpretation of novel words”, *Skase Journal of Theoretical Linguistics* 3/2: 28–36.

Załącznik

List otwarty kulturoznawców i badaczy kultury do Ministry Nauki i Szkolnictwa Wyższego, prof. dr hab. Leny Kolarskiej-Bobińskiej, 17 lutego 2014,

http://wyborcza.pl/1,95892,15472249,List_otwarty_naukowcow_do_minister_nauki_i_szkolnictwa.html#TRrelSST#ixzz38U4ksj6o.

Szanowna Pani Ministro,

My, niżej podpisani, polscy intelektualiści, badacze i badaczki kultury pragniemy wyrazić solidarność z sygnatariuszami listu w obronie filozofii z 30 grudnia 2013 roku oraz listu otwartego polskich starożytników z 23 stycznia 2014 roku. Podobnie jak oni nie zgadzamy się na sposób, w jaki humanistyka i nauki społeczne zostały potraktowane w procesie reformowania nauki i szkolnictwa wyższego. Wprowadzone zmiany nie uwzględniają w ogóle specyfiki funkcjonowania różnych dziedzin i dyscyplin naukowych. Humanistyka znacznie różni się od nauk ścisłych i przyrodniczych zarówno pod względem kryteriów oceny jej wyników czy parametrów właściwej jej „innovacyjności”, jak również jej społecznej roli. Jako humaniści i humanistki rzadko lub zgoła nigdy nie współpracujemy z biznesem, a nasze badania nie przekładają się bezpośrednio na wzrost PKB. Jednak wiedza, którą gromadzimy i przekazujemy studentom, ma podstawowe znaczenie dla funkcjonowania sfery publicznej oraz dla poziomu debat, jakie się w niej toczą. To właśnie tam, w dyskursie publicznym, „aplikowane” są nasze badania dotyczące takich kwestii, jak pamięć kulturowa, partycypacja w życiu społecznym, rozumienie obrazów i tekstów różnych kultur, komunikacja, tożsamość czy przyczyny zmiany społecznej. Uważamy, że w demokratycznym państwie nikt nie powinien wątpić w wartość dobrze funkcjonującej sfery publicznej. Dlatego domagamy się, aby władze demokratycznego państwa doceniły nasz wkład w jej kształtowanie, zamiast oczekiwać od nas dostosowania się za wszelką cenę do reguł gry dyktowanych przez gospodarkę i rynek pracy. Polsce potrzebni są nie tylko wykształceni pracownicy, ale również kulturowo kompetentni obywatele.

Reformy tak, ale też zrozumienie funkcjonowania studiów

Nie jesteśmy przeciwni zmienianiu, reformowaniu i unowocześnianiu polskiej nauki i szkolnictwa wyższego, od urzędników państwowych oczekujemy jednak lepszego zrozumienia sposobu ich funkcjonowania. Bez wątplenia możemy wiele się nauczyć, obserwując rozwiązania z innych krajów, aby stosować je później w Polsce. Wprowadzone zmiany w fatalny sposób łączą jednak najgorsze cechy systemu anglosaskiego oraz kontynentalnego. Z tego pierwszego zaczerpnięto przede wszystkim nacisk na konkurencyjność naukowców i przedsiębiorczość w zdobywaniu środków, z drugiego – rozrastającą się biurokrację i system formalnej ewaluacji. Zapomniano, że w świecie anglosaskim w zamian za wieczną niepewność uzyskuje się wolność od zbytniego

zbiurokratyzowania, a w kontynentalnym konieczność poddania się administracyjnemu nadzorowi rekompensowana jest dużą stabilnością zatrudnienia i wysokim poziomem strukturalnych dotacji na działalność badawczą. Polskie władze z niezrozumiałych dla nas powodów postanowiły zafundować nam mariaż bezwzględnej konkurencji oraz wszechobecnej biurokracji. Jest to sposób na zniszczenie polskiej nauki, a nie na uczynienie jej bardziej innowacyjną.

Odpłatność za drugi kierunek studiów to zły pomysł

Fatalnym rozwiązaniem jest również, w naszej ocenie, wprowadzenie odpłatności za drugi kierunek studiów. Jest to decyzja trudna do uzasadnienia w jakikolwiek merytoryczny sposób. Uderza ona szczególnie mocno w humanistykę oraz nauki społeczne, i to nie tylko z powodu ograniczenia napływu studentów. W tych obszarach wiedzy dominującym paradygmatem jest przekraczanie podziałów dyscyplinarnych na rzecz podejścia nazywanego inter-, multi-, trans- czy unidyscyplinarnym. Nakaz ograniczenia studiów do jednego kierunku pod sankcją kary pieniężnej – tak bowiem w praktyce wygląda ten przepis – jest dla humanistyki i nauk społecznych wysoce szkodliwy, ponieważ godzi w ich najbardziej nowatorskie formy aktywności. Jest to szczególnie odczuwalne w przypadku badania kultury. Polskie kulturoznawstwo zarówno w warstwie metodologicznej, jak i instytucjonalnej, ma bogate i niejednorodne korzenie. Łączy przedstawicieli różnych specjalności i dyscyplin naukowych: antropologów, filozofów, filologów, teatrologów, socjologów, filmoznawców, historyków. Wspólny cel – badanie szeroko rozumianej kultury symbolicznej i materialnej – wymaga ciągłego poszukiwania nowych perspektyw naukowych umożliwiających zrozumienie różnorodnych zjawisk społecznych – od opery, poprzez sport, aż po gospodarkę. Wybitni XX-wieczni polscy badacze i badaczki kultury o światowej renomie – np. Stanisław Brzozowski, Bronisław Malinowski, Florian Znaniecki, Stefan Czarnowski, Maria Ossowska, Jerzy Grotowski czy Leszek Kołakowski – wywodzili się z różnych dziedzin humanistyki; to, co ich łączyło, to odrzucenie starych paradygmatów i otwarte podejście do badanych zagadnień. Polska humanistyka i nauki społeczne były interdyscyplinarne wiele dekad, zanim samo to pojęcie stało się popularne. W imię ich dalszego rozwoju domagamy się jak najszybszego odejścia od zakazu bezpłatnego studiowania więcej niż jednego kierunku, ponieważ przepis ten uderza w najbardziej ambitnych studentów i najbardziej nowatorskie inicjatywy naukowe. Podobnie jak koledzy i koleżanki zajmujący się filozofią oraz filologią klasyczną dostrzegamy zagrożenie, jakie odpłatność za studiowanie na drugim kierunku stanowi dla jednostek prowadzących studia humanistyczno-społeczne. Jest dla nas niezrozumiałe, dlaczego władze państwowe wprowadzają regulacje równie szkodliwe dla państwowych uczelni w sytuacji, kiedy równocześnie uderza w nie niż demograficzny. Od władz tych oczekujemy działań przyczyniających się do ochrony dobra wspólnego, jakim jest darmowa edukacja oferowana przez publiczne szkoły wyższe.

Zmienić sposób finansowania szkół wyższych

Ostatnia kwestia, na którą pragniemy zwrócić uwagę, to konieczność zmiany sposobu finansowania szkół wyższych. Są one placówkami nie tylko dydaktycznymi, lecz także badawczymi. Ich pracowników rozlicza się przede wszystkim z działalności naukowej – konferencje, publikacje, projekty badawcze – tymczasem tworzy im się warunki materialne tylko i wyłącznie do pracy dydaktycznej (tak jest w każdym razie w naukach humanistycznych i społecznych). Na prowadzenie badań nie ma pieniędzy i każdy naukowiec musi szukać ich sobie sam. Nie jest to dobre rozwiązanie. System grantowy jest potrzebny i powinien być rozwijany, nie może być jednak uznany za jedyny, a nawet nie za główny filar działalności badawczej. Z racji ich krótkookresowej perspektywy, granty nie powinny być podstawą codziennego funkcjonowania instytucji naukowych (wymagających długoterminowej strategii badawczej), ale stanowić uzupełnienie ich strukturalnego finansowania. Dlatego domagamy się takiej zmiany mechanizmów finansowania instytucji naukowo-dydaktycznych, która uwzględni ich aktywność badawczą, pozwalając im na sprawne funkcjonowanie niezależnie od zmiennych koniunktur systemu grantowego i demograficznych huśtawek. Jednocześnie deklarujemy gotowość udziału w pracach zmierzających do wypracowania lepszych od obecnie obowiązujących regulacji funkcjonowania polskiej nauki i szkolnictwa wyższego.

(List podpisało 80 osób, przedstawicieli różnych ośrodków akademickich w Polsce)